

Niechżeź więc nie pisze się „na przekór miłośnikom zakopiańszczyzny“, — bo to chyba bezzasadne, a jeżeli, jak zresztą być winno, Szan. Redakcyja w sprawach wątpliwych szuka poparcia w języku staropolskim i w wyrażeniach, „uświęconych zwyczajem“, — to rodowód przymiotnika „zakopiański“ zasługuje, zdaje mi się, na to ze wszech miar i bezwarunkowo.

Stanisław Eliasz Radzikowski.

Jaworzyna Spiska. — Zbójnik Krudynhop, a Madej zbój.

W ostatnim zeszycie Ludu (T. XII. str. 273.) p. Mieczysław Treter zdając sprawę z pracy mojej, ogłoszonej w „Tygodniu“, p. n. „Wszystko się pomału traci“ — pisze: „szkoda, że autor będąc w posiadaniu kilku fotografii nieistniejących już dziś budynków, nie dał nam ich poznać z reprodukcją; znając zaś dobrze tamte okolice mógłby wizerunki objaśnić dokładniejszym opisem“.

Szan. p. sprawozdawcy muszę wyjaśnić, że przedewszystkiem redakcyja „Tygodnia“ zaniedbała skorzystać z ofiarowanych jej przezemnie fotogramów, kościółka i dzwonicy z Jaworzyny Spiskiej — a następnie nie opisałem dokładniej szczegółów budowy, ponieważ nie ten cel miałem na oku, pisząc obrazek o tem, jak to znikają dawne budowle i jak się zatracają „staroczesne zwyki“ pod Tatarami. Obrazek miał wykazać, że taki sam „Niemiec psiajucha“, jaki za czasów Jagiełły niszczył w Prusiech naszych nasze dziedziny i nasze tameczne zwyki, i dzisiaj czyni to samo, tak daleko od swego gniazda, głęboko w Polsce.

O ważności zbierania materyałów odnoszących się do sztuki ludowej pisałem dawno w moim „Stylu zakopiańskim“ i sam posiadam znaczne w tym kierunku zbiory. Trudno jednakowoż przyczepiać do obrazka pisanego w innym celu opis dokładny szczegółów konstrukcyi i zdobnictwa budowli omawianych. Jeżeli więc Szan. Redakcyja „Ludu“ zechce umieścić podobizny fotogramów moich z Jaworzyny Spiskiej chętnie mogę je oddać do rozporządzenia.

Co się zaś tyczy kościółków poświęconych św. Annie czyli Hannie, jak tam mówią, pod Tatrami dodam jeszcze jeden szczegół, że i dalej od Tatr znajdują się jeszcze kościółki takie jak np: pod Podolińcem w dawnym starostwie spiskiem stoi kościółek św. Hanny, ocieniony starodawną lipą. Miał go stawiać zbójnik Krudynhop za pokutę za zbrodnie, a potem tam osiąść i wieść życie pustelnicze. Podanie przypomina opowieść o Madeju zbójcu, ale jest o wiele ciekawsze pod względem folklorystycznym i świadczy bardzo pochlebnie o zmyśle etycznym górali. Zbójnik ten bowiem Krudynhop u schyłku życia wypowiedawszy się przed zakonikiem benedyktynem i uzyskawszy rozgrzeszenie, zażądał sam kary ziemskiej za zbrodnie i sam ją sobie obmyślił. Oto ściąć sobie głowę uprosił u zwierzchności z miasta Podolińca — i to na mogile dawnych swych ofiar. Głowa stulała się z mogiły i trysnęły z obu oczu strugi łez czystych, które pokazały zdumionemu ludowi, że żałował dawny zbrodzień za swe przewiny. Zapadła się potem głowa do ziemi, a w miejscu owem objawił się źródło cudowny uzdrawiający w niemocy, a zwłaszcza w schorzeniach oczu — i zdawna tam lud pielgrzymuje.

Opowieść przesłiczna, legenda sama o wiele pełniejsza jak w podaniu o Madeju zbójcu — zdaje się wskazywać, że to jest pierwowzór. Wydaje mi się, że opowieść o Krudynhopie przeszła z pod Tatr w Beskidy wschodnie ze zmianą osoby i z uproszczeniem wątku. Podanie zresztą o Madeju zbójcu, o ile wiem, nie jest nigdzie spisane wprost z ust ludu. Może ktoś z czytelników „Ludu“ poda mi bliższe wyjaśnienie i zechce ogłosić, gdzie owo podanie o Madeju zbójcu przechowało się, ale nie powtarzane z książek. Zamierzam bowiem w przyszłości opracować dokładnie opowiadanie o zbójniku Krudynhopie, oraz ogłosić szczegóły o obrazie starym z wyobrażeniem owego zbójnika i o pamiątkach po nim, które się podobno dotąd zachowały w ratuszu Podolińca.

Istnienie Krudynhopa sięgać może bardzo dawnych czasów, a pewne szczegóły jak n. p. ograbienie pątnika wracającego od pierwotnego grobu św. Wojciecha z Prus, a więc jeszcze przed złożeniem ciała jego w Gnieźnie, — dowodzą ogromnej starożytności wątku podaniowego.

Wprowadzenie benedyktyna dowodzi również bardzo dawnych czasów — może sięgających nawet o życie św. Świe-

rada, pierwszego apostoła Podtatrza i również benedyktyńa, który był Polakiem a pochodzić miał z Opatowca nad Dunajcem.

W ogóle można powiedzieć, że podania nasze, a przede wszystkim górskie z Podhala i Podtatrza są nieraz nadzwyczaj dawne i zbadane bliżej mogą dać nadzwyczajne wyniki, które przydadzą się nie tylko folklorowi naszemu, ale i historii naszej.

Stanisław Eljasz Radzikowski.

Uwagi z powodu „Figlików“ Reja¹⁾.

Odmianki figlika o „mnichu co niósł siodło do klasztorą“.

W wydaniu drugim „Figlików“ Reja w liczbie 26-ciu takich, których nie ma w wydaniu z r. 1562, mieści się na karcie E₉ następujący:

„Mnich, co niósł siodło do klasztorą“.

Mnich ieden duży, mając nie wielką dziewczynę,
Miasto siodła pod suknią niósł ją pod pierzynę.
Uyrzał wrotny, áno iey nogi widać było,
„Podnieś, bracie, tych strzémion“, rzekł; temu nie miło,
Bo się zlekł, áby go był stárszemu nie wydał,
A dla takiego siodła kłopotu nie przydał.
Puścił ją wnet precz wolno, wrotnego iął prosić,
Aby tego przed bracją nie raczył roznosić“.

Z wybornej pracy p. Ignacego Chrzanowskiego o „Facecjach Reja“, Kraków 1894, odbitka z t. XXIII „Rozpraw wydziału filologicznego Akademji Umiejętności“, str. 41, dowiadujemy się, że treść tej facecji Rej zaczerpnął ze zbioru łacińskiego podobnych anegdot, wydanego w r. 1568 w Bazylei przez Hulsbuscha p. n. „*Sylva sermonum iucundissimorum*“; tam na str. 98 jest tacecja p. t. „*Monachus volebat deferre ephippium in coenobium, quem accusant stapedes*“. Dowcipne anegdoty tego rodzaju o księżach wogóle, a zakonnikach w szczególności, krążyły już

¹⁾ Ob. zeszyt III. Pamiętnika Literackiego z r. 1906. str. 310, nota.